Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 22 Lutego 1932 | Nr. 53

Z Sejmu i Senatu

W KOMISJI BUDŻETOWEJ

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej rozpoczęła się dyskusja po referacie wiceministra Polakiewicza nad nową ustawą emerytalną.

Referent p. Polakiewicz, min. skarbu p. Piłsudski i wiceminister Starzyński uzasadniali konieczność i celowość zmian w nowej ustawie emerytalnej..

W KOMISJI OŚWIATOWEJ

Na komisji oświatowej rozpoczęła się szczegółowa dyskusja nad projektem ustawy o szkołach prywatnych.

NAJBLIŻSZE POSIEDZENIE SEJMU

W przyszłym tygodniu: w poniedziałek, wtorek i środę odbędą się trzy kolejne posiedzenia Sejmu. Na porządek dzienny wchodzi nowa ustawa o zgromadzeniach. Spodziewana jest ożywiona dyskusja.

OBRADY SENATU

29-go b. m. rozpoczyna Senat obrady budżetowe, a po ich zakończeniu Sejm przystąpi do załatwienia szeregu dalszych projektów, które znajdują się w komisjach, bądź w komisjach zostały już załatwione. Nie jest wykluczone, że podczas bieżącej sesji znajdzie się na porządku dziennym projekt ustawy samorządowej. Na pewne zaś Sejm załatwi ustawę o ustroju i szkolnictwie i ustawę o szkołach prywatnych.

ODPOCZYNEK I SESJA NADZWYCZAJNA

Ze względu na nadmiar pracy w kołach politycznych panuje przekonanie, iż po zakończeniu sesji budżetowej, po miesięcznej przerwie zostanie zwołana sesja nadzwyczajna dla załatwienia pozostałych spraw.

Przesunięcie terminu zeznań podatkowych

Izba Skarbowa Grodzka w Warszawie podaje do wiadomości, że termin do składania przez osoby fizyczne i spadki wakujące (nieobjęte) zmian o dochodzie, wyznaczony w art. 50 ustawy o państwowym podatku dochodowym (Dz. U. R. P. Nr 58/25 poz. 411) został przesunięty na rok podatkowy 1932 z dnia 1 marca do dnia 1 maja 1932 roku.

Ku czci Ś. p. Prezydenta Narutowicza

GENEWA. Min. Zaleski wyjeżdża dziś rano z Genewy do Zurychu, gdzie uczestniczyć ma w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Ś. p. Prezydenta Narutowicza w auli Politechniki Zuryskiej. Minister Zaleski reprezentować będzie na tej uroczystości Prezydenta R. P.

Strajk w zagłębiach węglowych

Salwa na postrach rozproszyła tłum przed kopalnią Miłowice

Trzeci dzień strajku naogół miał przebieg spokojny. Wszystkie kopalnie niezrzeszone są nieczynne, małe zaś kopalnie prywatne pracują. Z kopalni tych wczoraj przerwała pracę „Wiktorja", której górnicy przyłączyli się do strajku.

Do zaburzenia doszło tylko przed kopalnią „Miłowice" pod Sosnowcem, gdzie urządzili masówkę komuniści. Zebrał się tam tłum około tysiąca osób, który przybrał groźną postawę wobec policjantów, wzywających tłum do rozejścia się. Kiedy na policję padły kamienie i rozległo się kilka strzałów rewolwerowych — przybył większy oddział policji. Kiedy tłum nie usłuchał wezwania do rozejścia się, policjanci dali salwę na postrach i tłum ustąpił.

W wyniku starcia został ranny w głowę policjant. Kilka osób zostało aresztowanych.

Japończycy podjęli gwałtowny atak

W 10 minut po upływie terminu, jaki wyznaczyło ultimatum Japonji Chińczykom — artylerja japońska rozpoczęła gwałtowny ogień. Jednocześnie samoloty japońskie ruszyły nad Czapei z bombami. W bitwie bierze udział 13 tysięcy żołnierzy japońskich.

Chińczycy odpowiadają kanonadą. Jeden z chińskich granatów wybuchł na okręcie japońskim, inny wpobliżu głównej kwatery japońskiej. Japończycy skierowali uderzenie na węzeł linji kolejowej Szanghaj — Nankin. Gdyby uderzenie to powiodło się, Japończycy odcięliby 11 tysięcy wojsk chińskich w Czapei.

W ostatniej chwili donoszą, że ze strony Japonji ruszyło do ataku na pozycje chińskie 15 czołgów. Obie strony walczą niezwykle zacięcie i dotychczas szala zwycięstwa w krwawej bitwie nie przechyla się na żad ną stronę.

Wysocy urzędnicy fińscy

pod strasznem oskarżeniem potwornych mordów

Donosiliśmy swego czasu o srasznem odkryciu, jakie uczyniły władze fińskie w Malmee, gdzie odnaleziono części poćwiartowanych ciał ludzkich.

Kilka miesięcy trwające śledztwo nie przyniosło żadnego rezultatu i oto nagle nastąpiło sensacyjne rzucenie światła na tajemniczą zbrodnię. Oto pułkownik S. Tajwola wystosował list do min. Spraw Wewnętrznych, w którym oświadczył, że zbrodnia nie będzie wykryta, dopóki ministrem będzie von Born, a gubernatorem prowincji Malmee Jalenders.

Istotnie, śledztwo wskazywało na istnienie tajnego stowarzyszenia, w którem biorą udział i von Born i Jalender. Sposób mordowania ofiar wskazuje na to, że były zabijane w sposób rytualny, a więc prawdopodobnie na jakichś „czarnych mszach" czy podobnych ponurych i krwawych obrzędach sekciarskich.

W Finlandji wiadomość o liście pułk. Tajvola zrobiła wielkie wrażenie. Przypuszczają jednak, że list pułkownika jest tylko aktem zemsty politycznej.

Nowa ofiara austrjackiego Landru

Cały Wiedeń w dalszym ciągu jest poruszony potwornemi szczegółami morderstw, które są dziełem Franciszka Laudenbacha. Prasa nazywa go „austrjackim Landru". Przyznał się on do zamordowania Justyny Mahr dnia 7 grudnia r. ub.

Laudenbach zapoznał ją na kilka dni przed morderstwem na skutek ogłoszenia matrymonjalnego, w którem podawał, że poszukuje wspólniczki z większym kapitałem. Po krótkotrwałej wymianie listów odwiedził ją w mieszkaniu. Opowiedział, że do interesu potrzebuje 30.000 szylingów i gotów jest się ożenić. Pani Mahr propozycję przyjęła i umówiła się, że podejmie pieniądze z kasy oszczędności. Spotkać się mieli w jej willi dnia 7 grudnia. Tak też się stało. Gospodyni przyjęła go bardzo uprzejmie. W pewnym momencie zeszła do piwnicy, by przynieść [illegible]na. Wtedy zauważył Laudenbach, że w kredensie znajduje się większa paczka banknotów. Przywłaszczył je sobie i chciał uciec. Ale w tym samym momencie nadeszła gospodyni i spostrzegła kradzież. Widząc się w potrzasku, Laudenbach schwycił za wałek drewniany i potężnym ciosem w głowę położył Mahrową trupem.

Wychodzą również na jaw dalsze szczegóły, że żona Laudenbacha brała czynny udział w jego zbrodniczych przedsięwzięciach. Znaleziono mianowicie kartę, pisaną przez Laudenbachową do Anny Puberl, która, jak wiadomo, została w ohydny sposób poćwiartowana przez Laudenbacha. Policja jest na tropie dalszych morderstw „upiora wiedeńskiego". Nie ulega wątpliwości, że Laudenbach należy do najbardziej niebezpiecznych, najbardziej wyrafi[illegible]nych i potwornych morderców ostatnich czasów.

Demon nierządu i narkomanji

Władze lwowskie gromadzą dowody przeciw hulace i rozpustnikowi dr. Parnesowi

Lwów rozbrzmiewa nową sensacją, jaką jej dostarczyła osoba dr. Pernesa, aresztowanego w związku z samobójstwem Anastazji Kardaszówny.

Dr. Parnes, liczący lat 45, oddawna uchodzi za utracjusza i hulakę. Roztrwonił on na zabawę i rozpustę, jak twierdzi rodzina, 150 tysięcy dolarów. Teraz otrzymywał tysiąc złotych jako współwłaściciel domu przy ul. Sykuskiej 56-a, gdzie zajmuje mieszkanie.

W mieszkaniu tem, jak wynika ze śledztwa, dr. Parnes urządził dom schadzek i palarnię opjum. Przeprowadzona rewizja ujawniła wiele obrazów i druków pornograficznych, przyrządy do palenia opjum i pewne ilości narkotyków.

Samobójczyni Kardaszówna na dzień przed śmiercią wniosła do władz śledczych oskarżenie przeciw dr. Parnesowi o uwiedzenie i stręczenie do nierządu.

Dr. Parnes przebywa w dalszym ciągu w więzieniu.

SKRÓTY

W pobliżu Pereczyna, na Rusi Podkarpackiej (Czechy), manifestanci komunistyczni zaatakowali patrol żandarmerji. Jeden z żandarmów w obronie życia strzelił z karabinu, zabijając jednego z manifestantów. Ponadto kilku manifestantów odniosło rany.

—:o:—

Policja grecka aresztowała Spiro Karajesa, właściciela wielkiego przedsiębiorstwa tytuniowego, który zapomocą fałszerstwa w księgach przedsiębiorstwa oszukał skarb grecki na 80 miljonów drachm.

—:o:—

Na Kamczatce, wpobliżu sopki Kluczewskiej wybuchł nowy wulkan o wyjątkowo dużej sile. Strumienie lawy wyrzucane są na wielką wysokość.

—:o:—

Wpobliżu Leningradu wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa. 6-ciu pasażerów zostało zabitych a 13-tu odniosło ciężkie rany.

Proces 40 urzędników kolejowych w Sowietach

Złodzieje zamordowali sędziego po wyroku

MOSKWA (PAT). — W Samarze odbył się sąd nad 40 urzędnikami kolejowymi, oskarżonymi o systematyczną kradzież transportów kolejowych. W ciągu ostatniego roku szajka ta miała dokonać 748 kradzieży. W szajce miała brać udział administracja kolejowa.

Głównego oskarżonego Popowa, skazano na karę śmierci. 2 zasądzono na 10 lat więzienia, 5 na 5 lat każdego, a pozostałych na różne mniejsze kary.

Nazajutrz po wyroku niewiadomy sprawca zamordował komunistę, biorącego udział w składzie sądu.

Samobójcza śmierć 267 Polaków w Ameryce w r. 1931

NOWY JORK (PAT). — Jeden z dziennikarzy polskich w Ameryce oblicza, że w roku 1931 odebrało sobie życie w Stanach Zjednoczonych ogółem 267 Polaków, w tem 37 kobiet, 1 nieletnia dziewczynka i 1 chłopiec. Najwięcej, takich samobójstw, bo aż 54, przypadło na Kolonję Polską w Chicago. Procent ten jest niezmiernie mały, jeśli się zważy, że cyfra samobójstw w Stanach Zjednoczonych na sto miljonów mieszkańców, sięga 14.000 rocznie. Polacy zaś stanowią niecałe pięć procent ludności.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.88 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami bardzo małe.

Wskutek dobrego serca?

Sprawa pożyczki dla gen. Żymirskiego przed sądem

W sądzie grodzkim (oddział XII, przy ul. Trębackiej 1) ciągnął się wczoraj dalej proces głównego świadka w procesie gen. Żymirskiego, p. Włodzimierza Dybczyńskiego, obwinionego o złożenie fałszywych zeznań na procesie w sądzie wojskowym.

Chodziło głównie o kwotę 10 tysięcy złotych, które przypisywano byłemu generałowi Żymirskiemu jako łapówkę, otrzymaną za udzielenie zamówienia pewnej fabryce masek gazowych. P. Dybczyński, będąc świadkiem obrony, zeznał wbrew temu, że pożyczył tę sumę generałowi osobiście. Ustalono, że świadek nie mógł tego uczynić, gdyż w owym czasie był w tarapatach finansowych.

Będąc oskarżonym o fałszywe zeznania, p. Dybczyński potwierdził, że naprawdę udzielił generałowi pożyczki i pieniądze na to miał.

Przesłuchano dwóch ekspertów, podinspektora policji p. Piątkiewicza i inż. Szymankiewicza, którzy jednakże nie mogli zaopinjować, czy pokwitowanie gen. Żymirskiego, pisane ołówkiem na jego bilecie wizytowym, pochodziło z czasów późniejszych, gdy Żymirski przebywał już w więzieniu. Nauka nie jest w stanie poznać różnic dwóch jednakowych ołówków tej samej marki.

Później przesłuchano w charakterze świadka, byłego dyrektora Banku Zjednoczonych Kooperatyw, Saksona, który wespół z byłym posłem Popielem ma sprawę karną za dawanie łapówek b. gen. Żymirskiemu. Potwierdził on zeznania Dybczyńskiego.

Na wczorajszej rozprawie spodziewano się ujrzeć b. gen. Żymirskiego, którego sąd postanowił przesłuchać dla wyjaśnienia niektórych okoliczności. Najpierw wysłano mu wezwanie sądowe drogą dyplomatyczną do Francji, dokąd wyjechał po odsiedzeniu kary 5 lat więzienia. Wezwanie nie dało rezultatu.

Obecnie podobno Żymirski przebywa od paru dni w Warszawie. Przypuszczano więc, że przybędzie do sądu. B. gen. Żymierski nie zgłosił się jednak.

W kuluarach sądowych opowiadają sobie, że p. Dybczyński, były redaktor „Unji", b. sprawozdawca muzyczny „Kurjera Porannego", człowiek odznaczony wieloma orderami za liczne zasługi, naraził się na przykrą dla siebie sprawę sądową, wskutek dobrego serca, gdyż chciał pomóc Żymirskiemu w nieszczęściu.

W obronie występowali adwokaci Miecz. Etinger i Miecz. Goldsztein.

Sąd nie zakończył przewodu, odraczając go do 17 marca dla dokonania ekspertyzy buchalteryjnej dowodów, złożonych przez prokuratora.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z tajników arystokracji

— Nikogo podejrzanego nie zauważyłem, a co się tyczy trybu życia księcia, to bywał on bardzo mało w domu. Wieczory spędzał w klubie i nie wracał do domu przed północą, a częściej nawet nad ranem. Mimo to codziennie musiałem go budzić o jednej porze o godzinie siódmej i pół rano. Kąpał się i po śniadaniu wyjeżdżał na konną przejażdżkę do Hyde-parku. Po dwóch godzinach wracał do domu i po przebraniu się i zjedzeniu drugiego śniadania odjeżdżał do poselstwa. Powracał o godzinie czwartej i odpoczywał do godziny szóstej. O siódmej punktualnie siadał do obiadu, poczem przebierał się znów i wyjeżdżał do miasta, skąd, jak już mówiłem, bardzo często powracał nad ranem.

— Czy książę miał przyjaciółkę, czy też odwiedzały go jakieś damy?

Stary żachnął się.

— Broń Boże. Co pan mówi. Od czasu jak byłem z księciem, nie widziałem go nigdy w towarzystwie kobiety.

— Czego się pan tak przeraził? Nie byłoby przecież w tem nic dziwnego, gdyby książę miał jakąś przyjaciółkę lub też przelotne miłostki. Człowiek w sile wieku, przystojny, bardzo bogaty.

— Święta prawda, ale u mego pana nigdy żadnej kobiety nie widziałem. Raz nawet kiedy do służącego przyszła jego narzeczona i pan ją spotkał w korytarzu, to zrobił straszne piekło i zagroził służącemu, że jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, to go natychmiast wydali ze służby.

— Więc książę był wrogiem kobiet? — zapytałem z zaciekawieniem. — Dlaczego w takim razie trzymał u siebie kucharkę a nie kucharza?

— Książę nie chciał jej też przyjąć, ale polecona mu ona została przez panią ministrową, żonę naszego posła i pan po dłuższym namyśle przyjął ją, ale gotów jestem przysiąc, że w ciągu tego roku, jak u nas służy, książę widział ją raz jeden, a co najwyżej dwa razy.

— A panów dużo przychodziło do was? — pytałem dalej.

— Też bardzo mało. Kilku panów z poselstwa wpadało od czasu do czasu, prócz tego przychodził codziennie rano fryzjer i jakiś młody człowiek, jak mi książę kiedyś powiedział, baletnik, u którego książę uczył się tańczyć.

— Więc książę uczył się tańczyć? — zapytałem zdumiony.

— Przecież chyba z mężczyzna mi na balach nie tańczył, a jak pan sam powiedział kobiet nie lubił, więc poco mu była potrzebna nauka tańca?

— Zdziwiło mnie to także i raz nawet zapytałem o to księcia, ale ofuknął mnie i powiedział, żebym się nie wtrącał nie do swoich spraw. Zaraz jednak uspokoił się i powiedział, że aczkolwiek nie znosi tańców, to musi się nauczyć, gdyż może zajść wypadek, że na jakimś balu będzie musiał tańczyć.

Owa nienawiść do kobiet i ów tajemniczy nauczyciel tańca dały mi dużo do myślenia, lecz chwilowo zaprzestałem dalszego badania na ten temat.

— Jak mi mówiono — kontynuowałem, — cała służba za wyjątkiem pana nocowała poza domem. Czy w pałacyku niema pomieszczenia dla służby?

— Miejsca to u nas jest dosyć, ale książę nie życzył sobie, ażeby prócz mnie ktoś jeszcze nocował w pałacu i nawet dawał im osobno pieniądze na zapłacenie mieszkania.

— Czy słyszał pan, jak książę przychodził w nocy do domu?

— Nie. Pokój mój mieści się w końcu korytarza na piętrze i nie mogłem słyszeć powracającego. Książę przytem zabronił mi oczekiwać go i zwykle o dziesiątej byłem już w łóżku.

Na tem narazie przerwałem badanie kamerdynera i poleciłem mu przysłać stangreta nieboszczyka.

Po chwili na progu stanął mężczyzna lat około trzydziestu, barczysty brunet. Był to typowy moskal o dobrodusznej twarzy. Zalękniony zatrzymał się przy drzwiach i kiedy zwróciwszy się doń po rosyjsku, kazałem podejść bliżej, zdumiony przybliżył się. Nie spodziewał się widocznie, że urzędnik angielskiej policji zna jego ojczysty język.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pułk. Rayski skarży o zniesławienie

Sensacyjny świadek — lotnik Kubala w sądzie apelacyjnym

Sensacją w sądzie apelacyjnym było wezwanie na świadka słynnego lotnika, uczestnika lotu polskiego przez Atlantyk, b. majora Kazimierza Kubali.

Powołany on został przez obronę na proces pułk. Rayskiego, szefa departamentu lotnictwa wojskowego z redakcją „Robotnika", która umieściła zniesławiający artykuł o podarowaniu pułk. Rayskiemu samochodu osobowego, przez francuską fabrykę silników samolotowych.

W związku z tym prezentem, pułk. Rayski był atakowany w prasie, dociekającej, za co został obdarowany. Samochód został przekazany Ministerstwu Spraw Wojskowych.

Redaktor odpowiedzialny „Robotnika", poseł Stanisław Dubois za zniesławienie pułk. Rayskiego skazany został na trzy miesiące więzienia.

W instancji apelacyjnej, Kubala, autor głośnych anonimów o pułk. Rayskim, za co sąd wojskowy skazał go na 5 miesięcy więzienia i wydalenie z korpusu oficerskiego, zapowiadał rewelacje o działalności pułkownika Rayskiego, czego nie miał okazji mówić we własnym procesie.

Wesoły Kącik

SPRAWA SĄDOWA



Przed sądem stanął stary dorożkarz Piotr Bombel, oskarżony o obrazę pasażerki.

— Byłam, proszę sądu, u znajomych — opowiada oskarżycielka. — Graliśmy w karty i zgrałam się mocno. Po skończonej grze, po północy gospodarz odprowadził mnie do dorożki.

— Bardzo mi przykro, że pani tyle przegrała — mówił pomagając mi wsiąść. — Niech się pani nie krępuje, może pani nie ma na dorożkę...

Uspokoiłam go, że mam, pożegnaliśmy się i kazałam dorożkarzowi jechać do domu, na Młynarską.

Jechaliśmy już z 10 minut, kiedy nagle na Chłodnej dorożka stanęła przy latarni. Myślę sobie podkowa koniowi spadła, albo się coś zepsuło.

Dorożkarz tymczasem złazi z kozła i podchodzi do mnie.

— Słyszałem — powiada — że paniusia w karty grała. Możebyśmy sobie teraz ucięli partyjkę... naprzykład w oczko...

Serce we mnie ze strachu zamarło. Oszalał? Pijany? O drugiej w nocy, w dorożce, zimą, chce grać z pasażerką w karty?

A on mnie uspakaja:

— Bez hazardu zagramy. Straszna mnie chętka teraz wzięła, ale biedny człowiek jestem, grubo nie mogę... Zagramy, uważa pani, o kurs. Jak pani wygra, to panią darmo odwiozę, a jak pani przegra, to pani mi podwójnie zapłaci...

Co miałam, proszę sądu, robić? Dookoła pusto, żywej duszy nie widać, — bałam się odmówić...

Usiadł w dorożce naprost mnie wyjął karty i zaczęliśmy grać. Pomimo strachu nie mogłam się powstrzymać od śmiechu...

Karta mi poszła. Dorożkarz przegrał.

Wlazł zpowrotem na kozioł i pojechaliśmy dalej. Po przyjeździe na miejsce chcę mu zapłacić za kurs, ale on nie chce przyjąć.

— Wygrała pani i nic mi się nie należy.

— Człowieku — mówię — to były żarty. O drugiej w nocy, w dorożce na serjo nie gram. Jeżeli pan nie przyjmie, to wrzucę do dorożki.

Wtedy on jak nie wsiądzie na mnie:

— Ty taka owaka! Z szczeniakiem masz do czynienia? Na żarty to sobie z dzieckiem przy cycku graj, a nie ze mna. Ja ci małpo, dam pieniądze do dorożki rzucać!...

Oskarżycielka skończyła. Sędzia zwrócił się do oskarżonego.

— Co oskarżony powie na swoje usprawiedliwienie?

— Proszę sądu — zaczął Bombel — słyszałem, że kobieta grająca, więc jej uczciwą grę zaproponowałem. Po różnych klubach i domach gry się zgrywają, to im wypada. A jak z dorożkarzem, to na żarty.

Karty to honorowa rzecz. Wygrałeś bierz, przegrałeś płać! Wygrała, to co mi złotówkę pod nos pcha? Na honor sobie wjeżdżać nie pozwolę!

Kiedy sąd skazał Bombela na 2 dni aresztu, stary dorożkarz spojrzał nienawistnie na oskarżycielkę.

— Z chłopem — mruknął — do tegoby nie doszło. A z babą zawsze jakieś świństwo musi wyjść.

Napoleon Sądek.

DOSKONAŁY ŚRODEK.

— Mój środek do wywabiania plam jest znakomity — zachwala natarczywie sprzedawca. — Nie ma nic takiego, coby nie zniknęło pod jego wpływem. Czy pan życzy sobie próbkę?

— Naturalnie. Chcę się przekonać, że pan zniknie...

JESZCZE O TEŚCIOWEJ

W pędzącym pociągu rozlega się krzyk:

— Panowie, ratunku, moja teściowa chce przez okno wyskoczyć.

— Jak mamy pomóc? — pytają sąsiedzi.

— Nie mogę okna otworzyć...

W WIĘZIENIU LEPIEJ

— Jak pan mógł prosić o wyrok skazujący?! Przecież mógł pan być uniewinniony! — pyta zdenerwowany adwokat swego klienta, gdy ten w „ostatniem słowie" wystąpił z oryginalnem żądaniem.

— Musiałem tak zrobić, bo mi żona przyrzekła, że jeśli dostanę się do kryminału, to mi da rozwód...

Liga Narodów

— Ale ten jest zuch,
komu brzuch
nie pęknie od wcinania!...
— Genewa, Obiady kolacje, śniadania,
rauty i pikniki
moc wiwatów, pochwalne okrzyki
na cześć tego
i owego.
— Posiedzenia,
radzenia, ględzenia
o pacyfikacji...
— Tymczasem w determinacji
wołają Chińczyki,
że w Mandżurji ich łapią wściekłe
Japończyki!
— Liga Narodów pięknie obraduje,
oraz obiecuje
biedakom Chińczykom,
że kiwnie palcem w bucie szelmom
Japończykom...

Servus.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa. 11.58 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Pogadanka rolnicza. 14.20 Pieśni ludowe. 14.40 Pogadanka rolnicza. 15.00 Muzyka lekka. 15.55 Program dla dzieci. 16.40 Odczyt oświatowy. 16.55 Utwory na harmonję. 17.15 Odczyt o podróżach. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Piosenki w wyk. Danilewskiego (płyty). 19.40 Odczytanie programu na dzień następny. 19.45 — 20.15 Słuchowisko p. t. „Znajomek z Fiesole" — Bruno Winawera w radjofonizacji p. Michała Meliny. 20.15 — 21.45 Koncert popularny. 21.45 Kwadrans literacki. 22.05 Transmisja koncertu. 23.30 Komunikaty. 23.35 Wiadomości sportowe. 23.45 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał..

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Ostatecznie Jana odnaleziono, ale obłąkanego. Wszelkie wysiłki wyleczenia go spełzły na niczem.

Aż tu któregoś dnia zjawił się u Roliczów z prośbą o schronienie na czas burzy — Józef Norwin, niepospolicie podobny do zabitego Tyreckiego. Turski wpadł na pewien pomysł.

Postanowił przy pomocy Norwina udającego zmarłego Tyreckiego, uzdrowić Jana. Pierwsza próba udała się tylko częściowo. Zaniepokojony Bukowski dowiedział się o tem od Reni.

Postanowił temu zapobiec. Udało mu się to przy drugiej próbie Turskiego, polegającej na odtworzeniu napadu na Tyreckiego. Zdołał zastąpić niepostrzeżenie ślepy nabój, którym miano strzelić do Norwina — ostrym. To też po strzale Norwin padł. Był wszakże tylko ranny i postanowił wytrwać do końca. Skutek był pomyślny. Jan odzyskał rozsądek o tyle, że już poznawał otoczenie. Nie mógł sobie natomiast przypomnieć, kto strzelił do Piotra i jakie słowa Piotr wypowiedział wnet po strzale. Marja zapytała go, czy sobie wreszcie przypomniał.

— Nie jeszcze, ale czekaj chwilę, bo już — już je mam na języku.. Niestety, znów mi się wszystko wymknęło. A już zdawało mi się, że za chwilę zawołam je i wymienię nazwisko napastnika...

— Ależ prosiłam cię już tyle razy, abyś się tem nie męczył. Nie pozwalam ci teraz o niczem innem myśleć, tylko o naszem szczęściu, które jutro już wstąpi w nowy okres... Dzień jutrzejszy jeszcze bardziej nas zbliży do siebie... Dziś jeszcze zapowiem mojemu szwagrowi twoje przybycie. A nie spóźnij się jutro!

— Nie bój się, Renusiu. Przybędę na czas do Bukowa.

Gdy wszakże pożegnali się, znów natężył swe myśli, aby jednak za wszelką cenę przypomnieć sobie właśnie teraz jeszcze ostatnie słowa Piotra.

— — — — — — — — — —

Ostatni wieczór, spędzony przez Norwina u Roliczów, upłynął w atmosferze ogólnego przygnębienia. Jan pożegnał się zaraz po kolacji pod pozorem zmęczenia. Po chwili zaś, ku przerażeniu wszystkich obecnych, rozległ się jego miarowy chód. Ten sam, co za czasów obłąkania...

Rolicz przestraszony, pobiegł na górę. Norwin został z Marją sam na sam. Opanowało go nagle wielkie wzruszenie i nieodparty mus wypowiedzenia wszystkiego, co mu ciążyło na sercu. Chciał przyznać się, zapytać i prosić o odpowiedź, która byłaby dla niego zbawieniem lub zgubą. A tu tymczasem Marja też szykowała się do wyjścia.

Wyciągnął ku niej dłonie i poprosił błagalnie:

— Niech pani jeszcze nie wychodzi, błagam panią... jak o łaskę największą... Chciałbym z panią porozmawiać chwilę sam na sam, w cztery oczy...

— — — — — — — — — —

W tej samej właśnie chwili w Bukowie Genia pośpiesznie i ukradkiem pisała w swoim pokoju list do swej siostry Reni, brzmiący:

„Czuję, że dziś śmierć grozi mi bardziej, niż kiedykolwiek. O ileby to było prawdą, chciałabym pożegnać się z Tobą przynajmniej listownie."

Rozejrzała się bacznie dookoła, czy nic jej nie grozi, poczem pisała dalej:

„Przed chwilą ucałowałaś mnie na dobranoc, jak zwykle, zapowiadając radośnie jutrzejsze przybycie Jana, aby się oświadczyć o Twoją rękę. Byłaś tak promienna, nie wiedząc, że gdy Jan tu jutro przyjdzie, zastanie już tylko moje zwłoki, bo Franciszek mnie zabije."

Była tak przejęta listem, że nie słyszała zbliżających się do jej pokoju cichych kroczków. Nie ocknęła się nawet wtedy, gdy już Renia była na progu. Pisała dalej:

„Zabije mnie, ponieważ ani się domyślasz, jaka tragedja rozegrała się między nim a mną. Gdy przy kolacji zapowiadałaś przybycie twego narzeczonego, nie zauważyłaś, upojona szczęściem, jak okrutny mars pojawił się na czole Franciszka i jak złowrogo spojrzał na mnie."

Renia, widząc, że siostra jej nic nie słyszy, postanowiła podkraść się cichutko i znienacka pocałować ją. Genia tymczasem pisała gorączkowo:

„Zresztą, gdybyś nawet widziała to spojrzenie, i tak nie zrozumiałabyś, co ono oznacza. Ja, niestety, zrozumiałam je doskonale."

Krok za krokiem, na paluszkach, Renia zbliżyła się do siostry, już nawet układając usta do pocałunku. Już — już wyciągała ramiona, gdy o mało nie zdradziła się wybuchem śmiechu. W ostatniej chwili dopiero powstrzymała się. W tej samej chwili Genia pisała:

„Wszystko zaś dlatego, ponieważ Franciszek jest przekonany, że gdy Jan go ujrzy, przypomni sobie..."

W tej samej chwili ramiona Reni otoczyły szyję Geni, która zerwała się śmiertelnie przerażona i zawołała:

— Kto to?!

— To ja, Geniusiu.

— Ty? Ty... Bo ja myślałam...

— ... że co? Co myślałaś?

— Nic... nic...

Renia przylgnęła pieszczotliwie do policzka siostry, szczebiocąc:

— Już miałam się położyć, gdy pomyślałam sobie, że za mało pocałowałyśmy się na dobranoc. Przybiegłam więc, aby to uzupełnić. A ty pisałaś list? Do kogo?

Genia szybko zakryła list oburącz. Na to Renia zawołała:

— Co? Masz jakieś tajemnice przede mną?! Ale nie ukryjesz, bo będę ci czytała między szparkami palców... Co? Coś ty tam napisała? To niemożliwe... A jednak przecież czytam najwyraźniej: „Franciszek mnie zabije"... Co? On? Ciebie?!

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Zastąpiło go osłupienie. Odsłaniała ręce Geni, która już nie umiała się temu opierać, zbyt była bowiem słaba...

Renia przeczytała list raz i drugi od początku do końca. Rzuciła się na siostrę, obejmując ją czule i wołając:

— Geniusiu, ja nie chcę, żebyś ty umarła... Kocham cię... Jesteś moją najukochańszą, jedyną siostrzyczką. Za cóż śmierć ci grozi? Za co Franciszek cię chce zabić? Sama nie wiem, czy ja teraz nie śnię? Przecież niemożliwe, żeby to była prawda... A jednak, to jawa, niewątpliwa jawa, widzę wyraźnie ciebie, list... Jakiż to dramat rozegrał się tu, choć nic o nim nie wiedziałam?

— Ciszej, mów ciszej — błagała ją Genia.

— Dlaczego?

— Na miłość boską mów ciszej. Gdyby usłyszał naszą rozmowę, przybiegłby tu natychmiast i...

— ... obroniłabym cię.

— Gdzieżbyś dała radę?

— Rzuciłabym się na niego.

— Jest silniejszy. Odepchnąłby cię jedną ręką.

— Zawołałabym służbę...

— Lecz zanimby nadbiegła, zabiłby mnie niechybnie... Nosi przy sobie teraz stale nabity rewolwer.

Mówiły ze sobą teraz ledwo dosłyszalnym szeptem, tuląc się trwożnie do siebie. Ponieważ Renia zasypywała ją pytaniami, Genia odparła:

— Nie pytaj o nic. Domyśli się odrazu, że ci powiedziałam, a wtedy...

— Powiedz mi tylko, od kiedy to trwa?

— Od śmierci Piotra Tyreckiego...

— Czyżby to on był...

— ... zabójcą? Tak...

— I mogłaś z nim żyć jeszcze tyle czasu?!

— Ach, tak i wycierpiałam, co tylko wycierpieć można było. Wiem, że każdy grzech wymaga pokuty, ale to już nie była pokuta, zadana przez sprawiedliwego sędziego, lecz przez kata - oprawcę.

— O jakim grzechu mówisz? Przecież chyba nie jesteś większą grzesznicą ode mnie?

— Nie ubliżaj sobie, Reniusiu, porównywując się ze mną... Muszę cię wyprowadzić z błędu. Winnam ci to...

Cichym szeptem odczytała jej jedyną stronicę miłosną w dotychczasowej księdze swego żywota, stronicę, splamioną krwią... Opowiadając zaś, płakała gorzko, a spazmatyczne łkania co chwila wstrząsały nią całą... Gdy wreszcie skończyła, tak gwałtownie chciała się uwolnić z uścisku ramion Reni, że ta aż zapytała:

— Czemuż mi się tak wyrywasz, Geniusiu?

— Bo mi się wydaje, że kalam twoje niewinne ciało dotknięciem mych grzesznych ramion...

Lecz Renia tem silniej zatrzymała ją w objęciach i tuląc do siebie pieszczotliwie, mówiła:

— Przeciwnie, teraz właśnie nie wypuszczę cię z objęć. Nigdy nic nie zdoła wydalić cię z mojego serca. Ty i Jaś jesteście i będziecie zawsze jego jedynymi mieszkańcami. Jeżeli cię kochałam w szczęściu, stokroć bardziej będę cię miłowała w nieszczęściu.

Genia już nie wiedziała, co robi. Całowała ręce Reni, zraszając je potokami łez. A potem długo, długo opowiadała, co przeżyła i przecierpiała od chwili zabójstwa w Wilczym Borze. I że obecnie, w chwili, gdy Jan ma tu przybyć, i, zapewne, widząc Bukowskiego, przypomni sobie... grozi jej śmierć niechybna.

— Nie bój się, siostrzyczko — uspakajała ją Renia.

— Dlaczego? Lada chwila może wejść i powiedzieć, że już czas...

— Nie odejdę od ciebie ani na krok przez całą noc.

— Już ci mówiłam: nie zdołasz go powstrzymać.

— A ja jestem pewna, że tak. Jutro zaś w obecności Jasia też nic nie będzie mógł zrobić. Jaś nie dopuściłby...

— Ach, ty nie wiesz, nie wiesz, jaki on jest zacięty... Czy nie on tu idzie już teraz? Słyszałaś szmer?

— Tak...

Słychać było, jak Bukowski zawołał lokaja. Renia postanowiła podsłuchać, co mu rozkaże. Po dziesięciu minutach wróciła.

— I co? I co? — zapytała ją gorączkowo Genia.

— Kazał lokajowi wraz z jeszcze dwoma ludźmi z samego rana pojechać do Masłowic po zakupy.

— Co? Po zakupy? W takiej chwili? Rozumiem: chce poprostu pozbyć się całej służby, aby mieć większą swobodę działania.

— Możliwe...

— A więc przygotowuje na jutro cios decydujący!

— I to po wpół do siódmej, bo o tej porze kazał wyjechać.

Umilkły obie. Słychać było, że Franicszek krząta się u siebie. Renia rzekła:

— Postaram się zobaczyć, co robi. To bardzo ważna rzecz.

Po chwili wróciła, mówiąc:

— Majstruje koło strzelby. Zaczynam też być przestraszona. Co robić? Mojem zdaniem jest tylko jedno wyjście...

— A mianowicie?

— Potem ci powiem. Słyszysz? Idzie tu. Opanuj się. Niech nie widzi twego zakłopotania.

— Dobrze, ale ty się też schowaj. Możesz się jeszcze zdradzić jakiem słówkiem niebacznem i zgubić mnie. Idź tam... Za firankę! Tylko prędzej. Błagam cię...!

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— Trzeba będzie wciągnąć do sprawy jakiego woźnego bankowego. To jeszcze nie byłoby takie trudne. Chodziłoby tylko o pieniądze na wydatki początkowe. Skąd ich wziąć? — kombinował Szlaja.

Trochę mu się jeszcze należy do Laskina. Trzeba będzie do niego zajrzeć...

Nie namyślając się długo, udał się do niego.

Kazano mu zaczekać. Laskin był zajęty. Miał „konferencję". Z pobliskiego pokoju dolatywały ożywione głosy rozmowy.

Cośniecoś Szlaję zainteresowało. Podsunął się cichutko do drzwi i natężył słuch. Usłyszał rzeczy niezmiernie interesujące.

U Laskina był jego agent gdański. Proponował „interes" poważny, choć nieco z innej „branży". Rzecz na większą skalę. Coś, o czem dowiedział się w Gdańsku, a co możnaby uprzedzić. Nie chciano go dopuścić do spółki, postanowił więc wszystko powiedzieć Laskinowi i namówić go, aby „sfinansował" tę sprawę. Była niełatwa...

Miano niby wysłać z Gdańska do Sztokholmu pewien ładunek w kilku skrzyniach. Byłyby to jakoby maszyny rolniczo - mleczarskie. Faktycznie zaś byłyby to bardzo sprytnie zrobione maszyny „piekielne". Ładunek ubezpieczyłoby się na możliwie najwyższą sumę. Mechanizm zegarowy maszyn „piekielnych" byłby tak nastawiony, aby wybuch nastąpił w połowie drogi morskiej. Okręt zatonąłby, maszyny poszłyby na dno wraz z nim. Wtedy odebrałoby się poważniejszą premję ubezpieczeniową.

Szlai aż się serce uradowało, gdy usłyszał o takiej „robocie". To byłoby coś dla niego. Tymczasem Laskin mówił:

— To nie byłoby złe, ale ja mam zasadę: nie wychodzę poza moją „branżę".

Był nieustępliwy. Jeszcze bardziej tem ucieszył Szlaję. Trzeba teraz wymknąć się niepostrzeżenie i poczekać na tamtego gościa na dole...

Powiedział służącemu, że już nie może dłużej czekać. Przyjdzie innym razem.

I szybko pobiegł na dół.

Szlaja nie czekał długo. Gość Laskina i jego agent, nazwiskiem Bertens, po chwili był na dole. Nie krępując się niczem, Szlaja zagadnął go prosto z mostu:

— A może pan ze mną zrobi ten interes?

— Jaki interes? — odparł tamten zdumiony. — Nie znam pana i proszę mnie nie zaczepiać na ulicy!

— Inaczej pan zaśpiewa za chwilę. Mam na myśli interes z ubezpieczeniem maszyny piekielnej.

Bertens spojrzał zdumiony. A Szlai nagle przyszła nowa myśl do głowy. Widząc, że agent jest całkowicie oszołomiony, nagle odezwał się znaczącym szeptem:

— Proszę natychmiast wejść ze mną do bramy, bo oddam pana w ręce posterunkowego.

Bertens posłusznie wszedł do bramy. Tam dopiero Szlaja, stając się coraz śmielszy, oświadczył kategorycznie:

— Jestem wywiadowcą urzędu śledczego. Śledzę pana oddawna, jako wspólnika Laskina. Ale tamto to drobiazg w porównaniu do tej pańskiej zamierzonej sprawki. Proszę ze mną do urzędu, cicho i spokojnie, bez skandalu ani prób ucieczki, bo strzelę lub zawezwę policjanta.

Bertens postanowił usłuchać. Cóż miał robić? Poza tem wciąż jeszcze nie mógł ochłonąć z wrażenia i snuł najrozmaitsze domysły, ktoby mógł ujawnić jego tajemnicę.

Szlaja szedł z nim umyślnie wolno, aby przez ten czas obmyślić plan dalszego działania. Najlepiej byłoby skłonić grube ryby z „klubu", aby sfinansowały to ponętne przedsięwzięcie. Ale na to trudno było liczyć, skoro nawet do tak „pewnej" sprawy jak podkop nie byli chętni. Drugi sposób byłby skłonić gościa do tego, aby mu dał pewną sumę pieniędzy, wzamian za co Szlaja zobowiązałby się namówić Laskina do sfinansowania sprawy maszyny piekielnej.

Tymczasem Bertens sam nieświadomie podsunął mu najpewniejsze wyjście z sytuacji. Rzekł bowiem nagle, jak gdyby nic:

— A możeby pan komisarz zechciał po drodze wstąpić ze mną na jednego?

Szlaja spojrzał groźnie, ale po chwili odparł:

— Ano, jeżeli pan chce coś łyknąć dla nabrania animuszu, proszę, ale prędko.

Bertens odrazu rozpromienił się. Wstąpili do pobliskiego baru. Siedli przy stoliku. Podano czystą i zakąski.

Po kilku kieliszkach Bertens ośmielił się już o tyle, że wyjął setkę i zapytał:

— Czy to wystarczyłoby, aby zaoszczędzić fatygi panu, mnie, całemu urzędowi?

Szlai ten pomysł Bertensa wielce przypadł do gustu. To było o wiele prostsze, niż paskudzenie się z maszyną piekielną, kto wie, z jakim skutkiem. Lepszy zysk mniejszy, ale pewniejszy i natychmiastowy. Ale postanowił gościa wyżyłować do ostateczności.

Powiedział więc:

— Nie wystarczyłoby...

Bertens wyjął drugą setkę. Potem trzecią i czwartą. Gdy wreszcie uznał, że już dosyć, zaczął się opierać. Szlaja zrozumiał, że nie należy przeciągać struny, ale skądinąd chciał wziąć jak najwięcej, tłumaczył więc, że musi jeszcze dać temu i owemu, aby wszyscy byli zaspokojeni. Targ w targ jakoś ubili sprawę. Pożegnali się i rozeszli każdy w swoją stronę.

Szlaja miał już, co chciał. Starczy pieniędzy na pozyskanie jakiegoś woźnego bankowego. A więc do dzieła...

— — — — — — — — — — — —

Zdrowie Warskiego pogarszało się z dnia na dzień. Lekarze zalecili całkowite przerwanie wszelkich prac i kilkumiesięczny pobyt w sanatorjum. Pieniędzy na to narazie nie było. Trzeba było z konieczności sprzedać mały mająteczek Warskiego, w którym kiedyś brali ślub...

Przykro było sprzedawać ten szmat ziemi już choćby ze względu na związane z nim wspomnienia. Ale twarda konieczność zmuszała do tego.

Jadzie trapiło w tej chwili co innego. Może trzeba będzie wyjechać z mężem? A więc — rozstać się z Mardkiem na kilka miesięcy?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Upośledzona".

Powiedzieć prawdę.

„Prymusowi z Żorawiej".

Czekają na Pana stosy listów Prosimy zgłosić się po odbiór.

„Miłośniczce cyrku".

Prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

P. Toli z Włocławka.

Nie możemy postąpić tak, jakby Pani chciała. Charakter pisma jest ten sam.

P. J. G. z Mszczonowa

ma poważne zmartwienie. Otóż, pewnego pięknego dnia zjechał do Mszczonowa pewien chłopiec do swej siostry, miejscowej nauczycielki. Jest to artysta - malarz obdarzony ponadto wybitnemi zdolnościami literackiemi, poza tem przemiły, bardzo wesoły i wybitnie inteligentny młodzieniec. Pewnego razu był w Mszczonowie bal. Ów ponętny młodzian przybył na bal i rzucił okiem dookoła, bacznie obserwując, jakby wybierając, taksując... A gdy orkiestra zagrała tango, zdecydowanym krokiem zbliżył się do p. J. G., zapraszając ją do tańca. Oddajemy głos naszej korespondentce. Niech sama opisuje doznane wrażenia.

„Tańcząc, spojrzał na mnie swemi oczami, a miał je piękne, niebieskie, duże. I coś takiego w nich, że ja, dotychczas tak odporna na męski czar, nie umiałam im się opierać. Potem wyszliśmy i rozmawialiśmy o miłości. Mówił o niej tak pięknie, jak prawdziwy poeta. Mówiąc zaś, że kobieta to bóstwo i że szuka idealnej duszy niewieściej, nie spuszczał ze mnie oczu. Już wprost nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, tak dalece byłam pod jego urokiem. Widząc to, pochwycił mnie w ramiona, i zaczął strasznie całować. Usta jego paliły mnie, jak ogień, a gdy go zapytałam, dlaczego tak pieką, odparł, że to żarzy się w nich płomień miłości.

Pokochałam go pierwszą i szaloną miłością. Zrobiłabym dla niego wszystko, choćbym to miała przypłacić życiem. Widocznie wszakże nie umiałam w nim wzbudzić takiego ogromu miłości, jak on we mnie, bo odszedł ode mnie. Zabrała mi go inna, proszę sobie wyobrazić, najzwyczajniejsza wiejska dziewczyna, Teraz ona obsypuje go swemi pocałunkami. Zakochał się w niej na zabój i chodzi do niej stale, choć mieszka 6 klm. od Mszczonowa.

Nie wiem, co on widzi w tej dziewczynie. Przecież to zwykła wieśniaczka, która ledwo umie się podpisać i oprócz roboty w polu nic nie potrafi. I to właśnie jest moja rywalka, która zdołała mi wydrzeć mojego najukochańszego! Cierpię przez nią niewymownie. Ach, jaki ona mi ból zadała! Już po nocach nie sypiam, zalewając się łzami rozpaczy. Nie mogę o nim zapomnieć.

Nieraz w nocy zrywam się i biegnę, wołając: „Hieronimku!", lecz tylko echo mi odpowiada. Błagam Pana, Redaktorze, o pomoc, bo bez niego żyć nie będę, i niechybnie popełnię samobójstwo. Niech Pan napisze do niego, aby miał litość dla kobiety, która go kocha nad życie, która o nim marzy dniami i nocami, pragnąc zawsze być u jego stóp i spoglądać w cudny błękit jego oczu."

Przykro mi, że muszę odmówić prośbie Pani. Bo nie ma Pani racji. Pani mogła mu się podobać, może nawet wzbudzić iskrę miłości, lecz zgasła w ogniu miłości, który umiała wzniecić ta druga. To nic, że to tylko prosta wiejska dziewczyna. Niech Pani sobie nie wyobraża, że Pani jest czemś lepszem tylko dlatego, że Pani jest wykształconą mieszczanką, a tamta nieuczoną wieśniaczką. W miłości to nie ma najmniejszego znaczenia i właśnie dlatego nie należy się dziwić, że ów młodzian, mimo całej swojej inteligencji i kultury, wolał tamtą. Decyduje w tych wypadkach, kto umie piękniej, głębiej i silniej kochać. Widocznie umiała go olśnić miłością, piękniejszą, niż Pani (choć sama może być zewnętrznie i nawet wewnętrznie brzydka, nawet zgoła nieokrzesana). Zdołała pokochać silniej, a w miłości, jak w sporcie, przeważnie siła decyduje.

Pokonanym zawsze i wszędzie, w sporcie czy w miłości, pozostaje tylko jedno — pogodzić się z losem. Ale nie upadać na duchu! Sportowiec, który raz poniósł porażkę, a jest prawdziwym sportowcem, nie odda się rozpaczy, ale tem usilniej będzie się zaprawiał, aby wzmocnić swe siły i za drugim razem pokonać swego zwycięzcę. Jeżeli zaś zamiast tego, podda się bezsilnej rozpaczy, nic nie zyska. Gdyby zaś zupełnie zdezerterował, okryje się hańbą. Taką dezercją z Pani strony byłoby — samobójstwo.

Również poddawanie się rozpaczy jest bezcelowe. Zbrzydnie Pani, nie sypiając po nocach, zmizernieje i osłabnie, słowem sama Pani sobie odbiera zgóry szanse na możliwe jeszcze kiedyś zwycięstwo.

Gdybym ja namawiał p. Hieronimka, aby wrócił do Pani, popełniłbym błąd podwójny. Byłaby to, jakby — znów porównanie sportowe, skoro już przy tem jesteśmy — prośba zwrócona do sędziego, aby w imię litości przyznał zwycięstwo słabszemu i nawet pokonanemu zawodnikowi. Oczywiście, rzecz nie do pomyślenia. A gdyby nawet taka niemożliwość była możliwa, nie miałaby Pani chyba żadnej przyjemności, będąc kochana jedynie z litości.

Tu właśnie jest miejsce na t. zw. „honor" w miłości. Wiele osób widzi „honorowość" w nieprzyznawaniu się do miłości, w niechęci uczynienia pierwszego kroku ku poznaniu się lub pogodzeniu przy sprzeczkach. To wszystko „honorowość" fałszywa i zbyteczna. Natomiast, honor w miłości powinien występować właśnie w tych momentach, gdy w grę zaczyna wchodzić litość. Być kochanym z litości, to najbardziej poniżająca rzecz, jaką można sobie wyobrazić. Jest nawet przysłowie, mówiące, że „tam, gdzie miłość zagości, niema już dla innych litości". Bardzo słusznie. Niema i wcale być nie powinno.

A więc nie wolno Pani popełniać dwóch rzeczy: samobójstwa, które byłoby hańbiącą, tchórzowską dezercją z miłosnego pola bitwy, ani usiłowania wzbudzania litości, bo to i bezcelowe i niehonorowe, mogące wzbudzić najwyżej drwiny ze strony tamtych dwojga, co gorsza, całkiem usprawiedliwione. Cóż więc robić? Albo zrezygnować ze zwycięstwa na tym straconym już odcinku i szukać go na innym, albo, skoro jednak Pani się tak gwałtownie uparła przy owym p. Hieronimku, rozwinąć cały swój arsenał niewieścich sposobów i sposobików, których chyba nie mnie Panią uczyć, bo to każda kobieta ma wrodzone, i starać się wydrzeć owej wieśniaczce ukochanego. Albo się uda — co jest bynajmniej niewykluczone — to dobrze, a jeżeli ona jednak nadal będzie silniejsza, to już przepadło... Szukać szczęścia z kim innym.

W Domu Zarobkowym w stolicy

W powodzi bezdomności — 460 wybrańców wiedzie żywot spokojny i pracowity

Dziesięć lat temu powstał w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 168 „Miejski dom zarobkowy". Jest to jedyna tego rodzaju instytucja w całej Polsce, którą z zaciekawieniem odwiedzają goście zagraniczni.

Zadaniem Domu Zarobkowego to ratować samotnych w jakikolwiek sposób upośledzonych, przed bezdomnością, bez robociem, przed nędzą, rozpaczą, nieszczęściem.

Samotna starsza kobieta bez środków do życia, poniewierająca się po cudzych kątach, znajduje przytułek w Domu. Młoda wychowanica dobroczynnego zakładu, niebardzo energiczna i dzielna, która boi się samodzielnego życia, obcych ludzi i nieznanego świata — w Domu czuje się bezpiecznie i spokojnie. Dom to przystań dla beznogiego kaleki, który nie chciał żebrać, dla głuchoniemego, który marzył o pracy, dla rozpijaczonego rzemieślnika, który rozpoczął tu nowe życie, to ratunek dla nieszczęśliwego, który utracił całą rodzinę i dobytek i popadł w przygnębienie.

W Domu Zarobkowym znajduje się przeszło 460 osób, a w tem 201 kobiet. Obszerne zabudowania mieszczą sypialnie mężczyzn i kobiet. W sypialniach mężczyzn czysto, ale jakoś ponuro i koszarowo. Zato sypialnie kobiet wyglądają zupełnie inaczej. Pensjonarjuszki posiadają przeważnie własną pościel, na kołdrach leżą haftowane poduszki, na nocnych stolikach serwetki, ustawione flakoniki, lusterka, puzderka, na ścianach wiszą obrazki w oknach zielenią się kwiaty.

Sala jadalna jest wspólna, w godzinach wolnych od zajęć służy ona za czytelnię; w oszklonych szafkach ustawione książki, na ścianie ekran filmowy, pod jedną ze ścian fortepian.

Warsztatów pracy jest jedenaście. Stolarnia, warsztat szewcki, szczotkarnia, gdzie pracują wyłącznie mężczyźni; szwalnie, trykotarnie, wyroby kokosowe — to działy pracy kobiet i wspólne warsztaty, jak koszykarnia, introligatornia i dział krawiecki.

Za swoją pracę pensjonarjusze otrzymują wynagrodzenie w postaci pensji.

Najmniej opłacany jest dział koszykarski, który też jest najłatwiejszy. Moczyć łyko, wyginać i pleść potrafią najsłabsi i najmniej zdolni. Płaca wynosi tu po 40 groszy dziennie. Zato wykwalifikowany stolarz otrzymuje do 4 zł. dziennie.

Pieniędzmi zarobionymi samodzielnie pensjonarjusz może dowolnie rozporządzać na utrzymanie Domu daje miasto.

Rygor Domu Zarobkowego jest obowiązujący, pilnie przestrzegany, ale nie surowy.

Praca od 8 do 12 w południe z przerwą obiadową i od 2 do 5 popoł. Po godzinie 5-tej, po ostatniem posiłku pensjonarjusz ma czas wolny. Może wtedy wyjść na miasto lub pozostać w domu, ale punktualnie o 10 wieczór trzeba stawić się na nocleg. I oto zarysowuje się różnica między zachowaniem mężczyzn a kobiet.

Kobiety przeważnie pozostają w domu, reperują własną garderobę, czytają i już o 8-ej wieczór kładą się spać. Głośniki radjowe umieszczone w każdej sypialni, do chwili pogaszenia świateł rozbrzmiewają muzyką.

Wśród mężczyzn zdarza się, że pensjonarjusz wraca z miasta podchmielony, próbuje z kolegami gry w karty, przemyci butelkę „czystej", rozpocznie bójkę czy awanturę. Za złe sprawowanie grozi pensjonarjuszom najstraszniejsza dla nich kara — utrata miejsca w Domu Zarobkowym.

Dom Zarobkowy to najbardziej celowa i najszlachetniejsza placówka. Dać głodnemu, bezdomnemu dach nad głową i strawę, dać przytem możność pracy, przyjść z pomocą, która nie jest jałmużną, ani łaską, to uratować i życie i duszę nędzarza. Szkoda tylko, że niema więcej takich domów, bo istniejące (filja na Żelaznej) są przepełnione niedostępne, są więc nie dobrem ogólnem, ale udziałem wybranych.

Euge.

Jak się ubierać do pracy



Niema nic bardziej odstręczającego, jak kobieta ubrana brudno i niedbale, albo też zbyt strojnie i, mówiąc poprostu, nieodpowiednio. — np. w stare suknie wieczorowe, które donasza się do pracy.

Jeśli nawet ciemna, wełniana sukienka Pani jest nieco przyniszczona, oczyść ją Pani i odświeży nowym batystowym kołnierzykiem, obszytym falbaneczką. Modny ten kołnierzyk przypomina trochę... śliniaczek, ale jest strasznie miły i twarzowy. Jeśli Pani do pracy nosi fartuch kolorowy, czy biały, musi on być czyściutko uprany i uprasowany. Kwiatek w butonierce doda szyku i świeżości. Pod spodem jasna czysta bluzeczka również najlepiej wygląda.

O ile Pani nie używa fartucha — to proszę spojrzeć na ten pełen szyku i dystynkcji komplet, składający się z wełnianej spódniczki (może Pani zrobi ją z za krótkiego, starego płaszczyka), z jasnej bluzki pikowej, płóciennej czy jedwabnej oraz z kamizelki welwetowej, lub [illegible] kostjumu). Kamizelkę zdobią 4 duże guzy stalowe, tak [illegible] modne.

M. K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Na bezdrożach flirtu

„Miłe złego początki, lecz koniec żałosny". O tem przysłowiu powinna dobrze pamiętać płeć piękna, gdy zawiązuje intrygę miłosną, zwaną w języku potocznym — flirtem. Gładkie słowa, zalotne uśmiechy, czułe spojrzenia — rzeczy pozornie tak niewinne prowadzą często do bardzo zawiłych powikłań życiowych, są podłożem wielkich dramatów i tragicznych porachunków. Flirt, owa codzienna szermierka pięknej pani (a przecież brzydkich pań niema na świecie!), przypomina piękne kwiaty, które nęcą bajecznym kolorem swych płatków, a gdy zwabią prostodusznego wielbiciela, bliżej, trują go złą mocą swej woni. Możnaby przytoczyć przykładów bez liku, że trująca woń flirtu zbiera olbrzymie żniwo. Ograniczymy się do wypadków kapitalnych.

Kiedy zaczyna panienka flirtować? Mój Boże. Łatwiej możnaby odpowiedzieć na pytanie, kiedy panienka nie flirtuje. Już taki mały trzpiot z nadąsaną minką, gdy czerwoną kokardę na czubku swej makówki w lustrze ujrzy, czuje się powołany do wyzwania całego rodu męskiego na udeptaną ziemię. A gdy panienka osiąga swój „niebezpieczny wiek" i pysznić się może swemi czternastoma wiosenkami, wtedy czuje się nieprześcignioną mistrzynią w kunszcie uwodzicielskim. A gdy piętnaście, szesnaście wiosen ma za sobą — na kolana, rodzie męski, bo jedno jej spojrzenie ujarzmia świat! Pannica chce kochać i doskonale wie, że drogę do miłości toruje flirt. Flirtuje więc nazabój.

FLIRT PŁOCHEGO DZIEWCZĘCIA

Flirtowała również Jasia, nieodrodna córa Ewy. Uważała się za dojrzałą do wszystkich spraw, które stanowią miłość. Oczywiście za punkt ambicji uważała flirtowanie tylko z dorosłymi mężczyznami, boć taki „pętaczyna Boży", jak się wyrażała o wyrostkach, śmiechu tylko wart. Nie wiedziała, nieboraczka, że grasuje pewien gatunek starszych panów, którzy tylko łowią młode dziewczęta. Właśnie Jasia trafiła na takiego. Spacerując kiedyś alejami, zauważyła, że jakiś starszy, elegancki pan uporczywie dotrzymuje jej kroku. Zerknęła — podobał jej się.

— Pani sama? — przemówił przygodny towarzysz (słowo pani mile ją połechtało). Nie odpowiedziała.

— Czy pozwoli pani siebie odprowadzić? Przecież może panią ktoś zaczepić może panią spotkać przykrość. W dzisiejszych czasach wszystkiego można się spodziewać! — powiedział poważnym głosem. A pani jest taka piękna! Pani uroda działa, jak szampan...

— Och, to przesada! — westchnęła, rada, że zaczyna się kleić przygoda miłosna.

— Zaklinam się, że to prawda! Pani pozwoli, że się przedstawię. Józef K.

— Jasia B.

— Cudowne imię! — zachwycał się pan Józef, całując ją z całą powagą w rączkę. Wywarła pani na mnie piorunujące wrażenie. Jestem olśniony. Będę szczęśliwy, jeśli zasłużę na przyjaźń pani! — deklamował z patosem, a Jasi robiło się słodko, jakby jej ktoś serce plastrami miodu okładał.

Tak zaczęła Jasia swój flirt z panem Józefem. Umówili się na następny dzień do cukierni. Serduszko mocno jej kołatało, gdy szła na pierwszą randkę. W ustronnym pokoiku podrzędnej cukierni Jasia nie wiedziała, co jest słodsze: jego czułe słówka, czy ciastka, którym nie dawała pardonu.

— Jacy ludzie są ciekawi! — skarżył się pan Józef. Zazdroszczą nam szczęścia. Mam myśl! Jeśli pani zechce mnie uszczęśliwić, to przyjmie pani moją propozycję. Zapraszam panią do siebie jutro na herbatę.

— Ależ, proszę pana! Co pan sobie o mnie myśli!

— Nic nie myślę. Ubóstwiam panią. Jak ją przekonał, to mniejsza, dość, że przyszła. Zamiast herbatki na stoliku były przygotowane likiery i zakąski. Opierała się, jak mogła, ale wreszcie wychyliła kilka kieliszków. Cały pokój zaczął wirować jej w oczach, a sama czuła, że zapada się w przepaść. Co dalej było, tego nie pamięta. Dopiero piekący ból wstrząsnął jej całem ciałem. Otworzyła oczy przerażona. Ujrzała przy sobie mężczyznę w bieliźnie, który mocno ją tulił do siebie.

— Co pan robi?!

— Jesteś moją najpiękniejszą!

— Ra... tun...ku!

Było już za późno! Jasia lekkomyślnym flirtem powiększyła legjon uwiedzionych. Byłoby grubą przesadą twierdzić, że tylko młode, niedoświadczone panienki wpadają w sidła flirtu. Za nieszczęście Jasi odpowiedzialni są rodzice, którzy nie zapewnili jej dostatecznej opieki. A takich Jaś jest, niestety, wiele. Lecz i dojrzałe kobiety wyprowadza flirt na fałszywą drogę. Zawsze znajdzie się ktoś, który weksel flirtu zdyskontuje na swój sposób. Najpopularniejszą metodą jest „nabieranie na małżeństwo". Panna zaflirtuje się i ani się spostrzega, jak przestaje być aktorką, natomiast reżyserję życiową przejmuje ten inny. W jej mniemaniu flirt przerodził się w miłość, a tu tymczasem...

ŁOWCA OSZCZĘDNOŚCI

Tak było z Kasią, z panną Kasią. Już parę lat liczyła sobie dwadzieścia wiosen. Nie przejmowała się tem bardzo, ale często marzyło jej się małżeństwo. Tymczasem flirtowała, gdy tylko okazja do flirtu się nadarzyła. Nie była wcale wybredna. Przecież to tylko przelotny flirt! Ale sytuacja się zmieniła, gdy zapoznała Stefana. I z nim zaczęła flirtować, nie interesując się bliżej kto to jest ów Stefan, czy zasługuje na zaufanie? Ale Stefan, miał metodę. Zaczął grać rolę poważnego konkurenta. Poddał zręcznie myśl o małżeństwie. Małżeństwo? Tak. Przecież chciała wyjść zamąż. Stefan się oświadczył i został przyjęty. W roli narzeczonego zaczął coraz częściej u niej bywać.

— Dlaczego nie dajesz na zapowiedzi? — zapytała go któregoś wieczora Kasia.

— Widzisz... — zaczął tłumaczyć Stefan, a dawno już czatował na to pytanie. Widzisz, narazie nie mogę. Mógłbym, ale nie mam za co kupić mieszkania. Upatrzyłem już dla nas mieszkanko, jak cacko. Ale cóż, Chcą dwa tysiące odstępnego. Mam ... grosz, ale go nie mam.

Kasia uwierzyła w dobre chęci swego narzeczonego, a że miała trochę oszczędności w P. K. O., więc je podjęła, wręczyła Stefanowi, by wynajął owo cacko. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

STRZEŻCIE SIĘ PANNY MĘŻATKI I WDOWY!

Cała płeć żeńska flirtuje. Flirtują panny, flirtują mężatki, flirtują i wdowy. Mężatki flirtują dla rozmaitości, dla zabicia czasu. A że całego słownika flirciarnego nie potrafią wypowiedzieć, więc wypisują listy miłosne. Jakże często taki flirt listowny staje się powodem wielu szantaży! Aby listy nie dostały się w ręce męża, trzeba płacić. I płacą. Oto skutki flirtu Baczność więc! Niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela; Maksymiana

Przepowiednie astrologiczne.

Prawdopodobnie nie unikniemy dzisiaj przykrości ze strony starszych osób, przełożonych i t. p., lepiej więc unikać z nimi starć.

Starania o poparcie i zawieranie znajomości z osobami wysoko postawionemi odłożyć na inny dzień bowiem możemy sobie zaskodzić bezpowrotnie.

W górnictwie może się zdarzyć katastrofa z poważnemi następstwami.

Urodzeni 21 lutego.

Posiadają charakter życzliwy, otwarty, przychylny i szczery, przejawia się n nich mistycyzm i ekstaza, posiadają zdolności prawnicze, umysł szybko orjentnjący się i przenikliwy. W wszelkich wywodach wypowiadają się jasne i precyzyjnie.

Szczęśliwy miesiąc sierpień, daty dnia 1, 7, 21, 31, kolor czarny z różowym, jako amulet — talizman Ametyst, liczby loteryjne 8, 2, 8, 5, 8.

Teatr miejski: popoł. X-33.
„ „ wiecz. „Fortepjan"

Bagatela; „Błękitny Dunaj".
Słońce: „Parada miłości"
Uciecha: „Klątwa rodu Mandarynów"
Wanda: „Nad ranem"
Adria: „Monte Carlo"
Sztuka: „Igranie z miłością"
Swit: „Szkarłatny rumak"
Dom Żołnierza: „Noce bezsenne"
Promień: „Katarzyna I."
Apollo: „Cham"
Warszawa: Pieniądz

Radjo

G. Transm. nabożeństwa z kościoła Mariackiego, 12.15 Trans. poranku symfonicznego z Filharmonji warsz., 14.00 Transm. z Warsz., 15.00 Transm. muzyki lekkiej z Warsz., 16.20 Muzyka płyt gramofonowych, 17.15 Odczyt p. t. „Podróży do Afryki połudn.", 17.45 Transm. z Warsz., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 10.30 Muzyka, 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 22,00 Transm. koncertu europejskiego z Londynu, 23.35 Transm. wiadomości sport. z Warsz., 23.45 Wiadomości bieżące, 23.50 Transm. muzyki lekkiej i tan. z Warsz.

Dyżur dzienny:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnicka 3. Krakowska 9.

Dyżur dzienny i nocny:

Rynek 22, Florjańska 15. Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Długa 59, Brodzińskiego 1.

Dozorca domu złamał rękę.

Wczoraj o godz. 4-tej popoł. wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Tadeusza Kościuszki 19, gdzie dozorca domu tego, przybijając ogłoszenie spadł z drabiny tak nieszczęśliwie, że złamał prawą rękę. Pogotowie Ratunkowe po udzieleniu pomocy przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Przydział żywności dla bezrobot.

Miejski Komitet do spraw bezrobocia zawiadamia, że w biurze przy pl. Jabłonowskich 19 wydawać się będzie bezrobotnym legitymacje na żywność za miesiąc marzec. Pracownicy bezrobotni, którzy nie zgłoszą się we wskazanym terminie, otrzymać mogą swe legitymacje względnie przekazy po ukończeniu rozdziału od 15 marca br.

Wyrok w procesie o komunizm.

W piątym dniu rozprawy na salę rozpraw w charakterze świadka wchodzi sędzia śledczy dr Wątor, który przeciw oskarżonym prowadził śledztwo i zeznaje o jego przebiegu. Świadek wyjaśnia, że oskarżeni za wyjątkiem Strammera, Kaufmanównej, a częściowo także Pilcera, sami w śledztwie zeznali wszystkie szczegóły co do sprawy, obciążając pozostałych oskarżonych. „Było to — powiada świadek dr Wątor — największe wsypanie, jakie mi się za czasów mego urzędowania zdarzyło".

Na pytanie obrońcy o losy kartki pisanej przez tajemniczego „Zygmunta", zakwestjonowanej u Chudyka, sędzia Wątor wyjaśnia, że kartkę tę z aktami przesłał po śledztwie do prokuratury.

Prokurator dr Szypuła oświadcza, że kartka ta istotnie znajdowała się w aktach i razem z aktami oskarżenia przekazał ją sądowi. Dr. Bader, który gruntownie badał akta z końcem stycznia br., stwierdza, że już 28 stycznia br. kartki tej w aktach nie było.

Po zeznaniach sędziego Wątora, ostatniego ze świadków oskarżenia, zeznają kolejno świadkowie dr Bolesław Drobner, Bolesławowa Gołąbkowa, żona lekarza, Stanisław Skrzeszewski, Marja Wohnout i Władysław Schmidt — powołani na obronę osk. Strammera. Wkońcu zeznają ojciec osk. Tencerówny i matka osk. Biera.

Z kolei przewodniczący odczytuje odezwy i druki komunistyczne, zakwestjonowane u oskarżonych, poczem zamyka postępowanie dowodowe. Po krótkiej pauzie odczytuje następnie przewodniczący listę pytań, ułożoną przez trybunał. W szczególności trybunał zadaje przysięgłym co do oskarżonych Strammera, Kaufmanównej i Chudyka jedno jedyne pytanie w kierunku zdrady głównej, co do reszty zaś oskarżonych pytanie kombinowane, trójczłonowe, zawierające również postawienie kwestji, czy ci oskarżeni działali w błędzie.

Co do tej listy pytań zgłaszają obrońcy wniosek o uzupełnienie je dalszemi pytaniami. Na tem tle dochodzi do ostrej wymiany zdań między obrońcami.

Po ogłoszeniu listy pytań zabrał głos prok. dr Szypuła. Prokurator wskazuje na okoliczność, że oskarżeni studenci wyższych uczelni, jak Bier, Tencerówna, Hamburgerówna i Solnówna, absolwent filozofji Strammer, jak również kandydat adwokacki mgr. Pilcer skupili w swem ręku nici zakrojonej na olbrzymią miarę działalności bolszewickiej, stwarzając temsamem nader poważne niebezpieczeństwo dla ustroju społecznego i całości państwa.

Przemówienie prokuratora wywołało zarówno wśród trybunału, jak również wśród audytorjum olbrzymie wrażenie.

Po przemówieniu prokuratora, które trwało przeszło godzinę, rozpoczęli przemówienia obrońcy.

Po przemówieniu obrońców i replice prokuratora, sędziowie przysięgli udali się na naradę.

Po naradzie trybunał wydał wyrok, mocą którego skazani zostali:

Salo Strammer, na 4 lata ciężkiego więzienia, Bela Kaufmanówna na 3 lata ciężkiego więzienia, Roman Chudyk na 3 lata ciężkiego więzienia, Laja Solna na 15 mies. ciężkiego więzienia. Juljan Bier na 15 mies. ciężkiego więzienia, Zygfryd Pilcer na 2 i pół roku ciężkiego więzienia, natomiast Helena Tencerówna i Liba Hamburgerówna zostały uwolnione od winy i kary.

Zamach samobójczy na Komisarjacie Policji.

Na ul. Akademickiej we Lwowie aresztowano rzekomą urzędniczkę pocztową, Władysławę Zielińską, na której niejaka Luiza Nikiel, zam. przy ul. Obertyńskiej 4 rozpoznała swoje futro, skradzione przed kilku dniami. Po przeprowadzeniu na komisarjat policyjny, Zielińska zażyła pastylkę sublimatu w zamiarze samobójczym. Pogotowie Ratunkowe odwiozło ją do szpitala Powszechnego. Czy desperatka nazywa się istotnie Zielińska i czy jest istotnie urzędniczką pocztową, policja nie ustaliła, albowiem nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów. Jeden z wywiadowców policyjnych rozpoznał w niej jakoby znaną złodziejkę Helenę Urbańską. Dochodzenie w toku.

Aresztowanie sekretarza adwokackiego.

Wielką sensację obudziła na Kujawach wiadomość o aresztowaniu Roberta Skrzypieca, zatrudnionego w charakterze sekretarza u adwokata dr. Wojdyłło przy ul. Królowej Jadwigi. Powodem aresztowania, jak się dowiadujemy, były sprawy, które pociągną za sobą znaczne następstwa, gdyż Skrzypiec uprawiał systematyczne usuwanie akt i dokumentów sądowych i adwokackich w celach tuszowania pewnych spraw dla klientów, którzy mu za to hojne płacili wynagrodzenia.

Pozatem przebieg śledztwa wykazał, że Skrzypiec wmieszany jest w kilka dość ciemnych afer upadłościowych tut. kupiectwa.

Mimo, że posiadał żonę, mieszkająca w Bydgoszczy, uprawiał Skrzypiec również t. zw. „proceder zaręczynowy", zaręczając się z córką tamt. obywatela, Rozalją Jabs. Sledztwo narazie jeszcze nie jest ukończone.

Skrzypiec przebywa w więzieniu śledczem w Inowrocławiu.

Z zemsty wysadził dom w powietrze.

W Göteburgu miała miejsce eksplozja, która wysadziła w powietrze część domu. 3 osoby zostały zabite, 3 zaś ciężko ranne. Jak wykazało śledztwo, zamachu dokonał pewien robotnik, który chciał się zemścić na mieszkającej tam żonie swej, z którą się rozwiódł. Po dokonaniu zamachu popełnił samobójstwo.

Portjer hotelowy zbrodniarzem.

Ruchliwa brygada sanitarno-obyczajowa wydziału śledczego we Lwowie aresztowała w piątek portjera Hotelu „De Paris" przy ul. Rzeźnickiej, Jana Suwałka, który zwabił onegdaj Janinę Machowską do hotelu i zamknąwszy ją w pokoju, zmuszał przez kilka dni do nierządu. Dopiero w piątek rano zdołała Machowska wydobyć się z matni i donieść o wszystkiem policji. Suwałek będzie odpowiadał za ograniczenie wolności osobistej i stręczenie do nierządu.

Krwawa walka policji z fabrykantami samogonki

Ze Święcian donoszą, że w lesie w pobliżu wsi Michałów gm. Święciańskiej, gdy funkcjonarjusze policji państwowej wykryli tajną gorzelnię i zamierzali aresztować mieszkańców tej wsi Matulewskiego i Gembalisa, ci rzucili się na policjantów, zadając im szereg ciężkich ran. Pod razami drągów padł nieprzytomny komendant posterunku P. P. przod. Budkiewicz, któremu rozbito głowę i złamano rękę oraz lżej ranili funkcjonarjusza Lachowicza.

Po pobiciu policjantów Matulewski, Gembalis usiłowali zniszczyć urządzenia gorzelni, lecz zamiar ich udaremnił patrol policji, przybyły na pomoc napadniętym.

Zbrodniczych włościan aresztowano, rannych zaś policjantów przewieziono do szpitala.

Kursy w Muzeum Przemysłowem.

W poniedziałek dnia 22 b. m. o godz. 4-tej popoł. w gmachu Muzeum Przemysłowego, przy ul. Smoleńsk 9, rozpocznie się nauka na kursie trykotarstwa ręcznego.

Zgłoszenia na kursy: radjotechniczny (dla amatorów) i elektrycznego spawania przyjmuje Dyrekcja Muzeum Przem. w godz. od 8 — 2.

Nagłe zasłabnięcie.

Dnia 19 bm. o godz. 21.20 wezwał posterunkowy P.P. pogotowie ratunkowe na ulicę Karmelicką, do Marji Wawrzon, lat 45 bez zajęcia i miejsca zamieszkania, która przechodząc ulicą, zasłabła nagle i upadła na chodnik. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Uczciwy dorożkarz.

Dnia 19 bm. Zagrasiński Antoni, kierowca dorożki samochodowej nr. 54, zam. Retoryka 22, złożył w VI. Komisarjacie P.P. na dworcu kolej. w Krakowie, teczkę skórzaną z aktami na nazwisko Inż. Marjana Nawrockiego, którą znalazł w swojej dorożce samochodowej. — Teczka jest do odebrania w VI. Komisarjacie P.P.

KRADZIEŻE.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Burzawę Emila, lat 16, bez zajęcia i miejsca zam., oraz Grozkę Stanisława. lat 20, bez zajęcia i miejsca zam., za kradzież kur w Rynku Podgórskim w czasie targu, na szkodę Cholewy Agnieszki z Głogoczowa.

Stawowiaka Franciszka, lat 25, za kradzież artykułów spożywczych wartości 800 zł., z magazynów kolejowych na stacji kol. Kraków—Płaszów, na szkodę Samuela Langera, zam. Celna 6.

Bornsteina Judę Salomona, lat 32, zam. ul. Węgierska 10, za oszustwo popełnione w ten sposób, że pobierał żelazo na weksle w sklepie Izzaka Krachmana. Żelazo to sprzedawał a weksli nie wykupywał, wkończu zaś sklep swój sprzedał pokryjomu, wobec czego Krachman poniósł szkodę 1400 zł.

Razna Zofja, służąca, zam. ul. Madalińskiego 8, zgłosiła do policji, że dnia 4 bm., w czasie gdy nocowała w Ochronie kobiet przy ul. Krupniczej, skradziono jej płaszcz wartości 40 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-62 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2